

GAZETA NOWOYORSKA.

CHASOPISMO POLSKIE W AMERYCE.

(Wychodzi w każdą sobotę)

Przedpłata na „Gazetę Nowoyorską”: Za rok z przesyłką dol. 4; za pół roku dol. 2; za kwartał dol. 1. — Cena numeru pojedynczego cent. 10. — Do Europy: rocznie z przesyłką talarów 7; guldenów 12; franków 24; cena półroczna o połowę mniejsza.
Cena ogłoszeń prywatnych oblicza się podług przestrzeni, na ten cel użytej w gazecie, w stosunku następującym: za ogłoszenie, zajmujące niewięcej nad cal jeden: jednorazowe dol. 1; dwukrotnie dol. 1, cent. 50; miesięcznie dol. 2; kwartalnie dol. 4; półroczne dol. 7; roczne dol. 12. — W Galicji prenumerować i kupować numera można w „Księgarni Polskiej we Lwowie, ul. Kopernika 12.” — Pojedyncze numera po 26 cent. austr.

Wszelkie listy dotyczące się prenumeraty i ogłoszeń, prosimy adresować do Ekspedycji „GAZETY NOWOYORSKIEJ” 43 Chatham Street.
This Paper is largely circulated in America, Poland, England, France, Belgium, Sweden, Italy, Switzerland, Turkey & Germany.

Wydawca i właściciel: Dr. Med. W. Zołnowski.

Drukarnia i ekspedyoya w domu No. 43 Chatham Street.

PRZEGLĄD TYGODNIOWY.

AMERYKA.

Między postanowieniami Izby z ubiegłego tygodnia należy zanotować najpierw przyjęcie ogólnego billu budżetowego z wnioskami realizującymi znaczne oszczędności, z których najwięcej godną uwagi jest oszczędność zaprowadzona w samym tylko budżecie prawodawczym. Wynosi ona 1,107,000 dol., a jest tem więcej zaszczytną dla kongresu, że członkowie jego przyjmują do postanowienia sami z siebie dali przykład bezinteresowności. Zmniejszono liczbę urzędników administracyjnych o 508 osób, co znaczy więcej, jak pół miliona rocznego zysku dla skarbu.

Prowadzono także rozprawy w Izbie deputowanych nad projektem dotyczącym się tytułu obywatela amerykańskiego i praw temu tytułowi przysługujących. P. Hale krytykował ten projekt z wielką energią. Odrzuca on paragraf, na mocy którego cudzoziemka wychodząca za mąż za amerykańkanina może w pewnych razach nie być uważaną za amerykańkę.

Z oburzeniem powstaje również p. Hale, na artykule odbierający w niektórych razach prawo obywatelstwa dzieciom urodzonym z Amerykanów za granicą i na paragraf, na mocy którego traci prawo obywatelstwa amerykańskiego, przyjmujący służbę rządową w obcym państwie.

Nie mogąc wdać się w szczegółowe ocenienie licznych paragrafów nowo proponowanego prawa, zwrócimy tylko uwagę naszą, że całość tego projektu nie zbyt odpowiada duchowi praw Ameryki. Zapobieganie bowiem powrotowi i osiedlaniu się w Europie jest więcej czczą formą jak praktycznym środkiem do zwiększania ludności w Stanach Zjednoczonych.

Jedną z sessji ubiegającego tygodnia przedstawiała niezwykle widok, godny uwagi, bo pierwszy w dziejach parlamen-

tarnych. Posiedzenie było przyzwanem przez p. Rainey, reprezentanta z Południowej Karoliny, należącego do rasy tak niedawno z niewolnictwa wyswobodzonej. Dziwny zbieg okoliczności dodał jeszcze wybitności charakterowi tej sessji. P. Parker, sędzia z Missouri, urodzony niewolnikiem, występował z żądaniem podniesienia do obywatelskiej godności rasy Indian, wykluczonej dotychczas z pod paragrafów.

P. Rainey urodził się niewolnikiem roku 1832 w Georgetown. Zmuszony do pracy przy fortyfikacjach Charlestonu w czasie wojny, uciekł na Antyle, żądając zwolnienia z powrotem do rodzinnego miasta. Odtąd był kilkakrotnie wybierany na członka Kongresu, w tonie którego zjednał sobie powszechny szacunek.

Między projektami finansowymi przedstawionymi Izbie, zawziankować można projekt p. Butler, mający na celu zaprowadzić wolność banków. Cały system operacji finansowej p. Butler jest poniekąd utrzymaniem „status quo” co do obiegu fikcyjnej papierowej monety. Projekt ten odesłano do komitetu banków i monety papierowej.

Projekt pana Dawes proponuje formację wolnych banków, podległych jednak prawom, którym ulegają banki narodowe. Co do operacji finansowych, projekt ten objawia intencję zwrócenia się do wyplat brzęczącej monety.

Przedstawiono Izbie projekt zniesienia prawa z 1872 r. Prawo to w treści swej było nader niemoralnym; upoważniało ono sekretarza skarbu do używania szpiegów, celem wykrycia zalegających z podatkami i popełniających defraudacje. Według tego prawa szpieg pobiera połowę summy, na jaką przestępca skazanym zostaje.

Monotonność polityki tygodniowej przywrócić była w ciągu ubiegłych dni wieściami z nad Arkansasu. Cała prasa tutajjsza wre oburzeniem przeciw tej wojnie domowej i jej sprawcom. Herald ocenia-

jąc położenie stanów południowych takie czyni uwagi:

... jest to nowy oddział skandalów w historii odbudowania południa od ostatniej wojny. Skończyliśmy wojnę, ale nie zawarliśmy pokoju. Pozostaje chaos, a chaos i odbudowanie są to dwie rzeczy różne. Po despotyzmie wojskowym nastąpiła wyuzdana swoboda. Naturalni przywódcy południa pozbawieni są praw cywilnych, wygnani, niemi, umarli. Nowi władcy, tak jak Anglii w Indiach i Hiszpanie na Kubie, wzbogacają się zniszczeniem i potem znikają. Cudne Stany, jak Arkansas, Luizjana i Karolina, udarowane od natury bogactwami i klimatem oddane są na grabież. Nie ma tam ani działalności, ani wzrostu, ani dobrobytu, ani bodźca do rozwoju. Brak im bezpieczeństwa na wewnątrz i kredytu na zewnątrz. Jest to zaiste smutny obraz uwieczający więcej honorowi Rzeczypospolitej, jak Polska i Irlandia tym, którzy jej oświecają. Polska na rząd utrzymujący pokój i protekcję własność; Irlandia rządząca jest przez ludzi, mogących nie uznawać Jej historii, deptać Jej tradycje i nade wszystko grabieżczych skarbów i nie troszczących ludzi dla zysków osobistych.

Chęć nie miejsce ta, ale i ten, musimi jednak nadmienić, że w tych refleksjach *Heralda* widoczna jest pewna przesada. Powinno być, jak jedynak dowodził. Pokój bowiem w Polsce, to chwilowa cisza, okupiona kosztami jeszcze nie zakrzepniętej krwi naszej, przerywana jękiem i łkaniem ludu, podminowana walkami rozpaczliwej protekcji własności ze strony najerdniejszego rządu objawia się tylko konfiskacją dóbr ziemskich i nakładaniem kontrybucji; a bezpieczeństwo osobiste istnieje chyba w podziemiach cytałeli i mroźnych stepach Sybiru.

Nie życzymy Południowym Stanom, wolności i gościnności udarowującej nas Ameryki, aby doznawały takiego, jak w Polsce bezpieczeństwa, poszanowania własności i pokoju!

Wrómy lepiej do domowej wojny w Ar-

kansas, bo ona wobec pokoju w Polsce jest rzeczywistym pokojem. Od ostatnich telegramów, zamieszczonych w poprzednim numerze naszej gazety, żadne krwawe zajście do dziś nie zaszło. Partje uzbrojone czczą na zdobycz władzy i popełniają zbrojne nadużycia. Depesza z 4go maja donosi, że sędziowie Searle i Benett zostali aresztowani pod Little-Rock przez kapitana Williams z partji Baxtera. Sędziowie protestowali przeciw nadużyciu, ale na znak kapitana, wpadła do wagonu banda zbrojnych z rewolwerami w rękę i sędziowie uleź musieli.

Niepodobnym byłoby podawać wszystkich telegramów, donoszących o najmniej- szych ruchach obu partji.

Chaos tej wojennej parodji tem trudniejszy jest do zrozumienia, że tak Baxter jak i Brooks mają jednakową niemal liczbę partyzantów białych, murzynów, demokratów i republikanów. Nie jest to więc ani walka rasy, ani walka przekonań politycznych.

Tak Baxter jak i Brooks telegrafowali do prezydenta, prosząc o uwolnienie sędziów zaaresztowanych, żwając winę jeden na drugiego. Miejsce uwięzienia sędziów jest niewiadomem. *Tribune* i *Herald* domagają się od prezydenta niezwłocznej interwencji w sprawie Arkansasu.

Baxter zdaje się mieć za sobą duchowieństwo. Biskup Arkansasu i ministrowie episkopalni odprawiali nabożeństwa w jego obozie. Według doniesień *Heralda* z 6go maja, władza wykonawcza nie jeszcze nie postanowiła w sprawie Arkansasu. Attorney główny, któremu poruczono sprawę do rozpatrzenia, oznajmił, że zwłoka jest spowodowana opóźnieniem adwokata Brooks w złożeniu dowodów, tyczących jego pretensji.

Kończąc na tem nasze sprawozdanie tygodniowe nadmienimy tylko, że kwestja wojny domowej w Little-Rock więcej ma rozgłosu w prasie jak w świecie politycznym. Tłumaczy się to zapewne panującą w tym tygodniu posuchą w miejscowej polityce.

EUROPA.

ZIEMIE POLSKIE.

Zi zaboru moskiewskiego.

Zniesienie namiestnictwa Królestwa Polskiego po śmierci Berga zaniepokoiło mocno opinję publiczną w Warszawie. Uważano w tym postanowieniu wykonywanie dalsze planu rusyfikacji Kongresówki. Według zdania korespondenta *Gazety Toruńskiej* przesłano doniosłość polityczną tego faktu, bo zniesienie namiestnictwa jest wynikiem tylko braku decyzji co do kwestji Królestwa Polskiego w wysokich sferach petersburskiego rządu. Po śmierci Berga ofiarowano namiestnictwo księciu Barjatyńskiemu, ale on przyjąć nie chciał i dopiero po tej odmowie zainomowano Kotzebuego general-gubernatorem.

General-gubernator od objęcia swego urzędu nie zaprowadził żadnych zmian politycznych; posłannictwo jego w tym względzie jest nieznanem, ale w administracji okazał wysoką energję. Wystąpił przeciw nieporządkom, wziął wojsko i polię w kluby, postanowił ubrukować miasto; jego staraniem ma być przeprowadzona kanalizacja Warszawy, oraz budowa mostu z Solca na Saska Kępe, a zamtad na Pragę.

Mieszkańcy Warszawy nie tracą więc, a zyskują na zamianie Berga na Kotzebuego, jeśli ten nowych planów rusyfikacji i uciśku nie chowa w swej gubernatorskiej tece.

Według korespondencji *Dziennika Polskiego* ważne w ziemiach naddnieprzańskich przygotowują się rzeczy:

Dotąd, jak wiadomo, senat dzielił się na trzy części: w Petersburgu, Moskwie i Warszawie, było to niejako uznaniem charakteru stołecznego tych miast, obecnie zaś ma być utworzony osobny senat w Kijowie dla Wołynia, Podola i Ukrainy, Rusi naddnieprzańskiej i gubernij południowych wzdłuż pomorza Czarnego. Nie jest to bez tendencji politycznych, tem ważniejszych, że niezawodnie dotkna bezpo-

POJEDYNEK.

Powieść

J. Korzeniowskiego.

I.

[Ciąg dalszy.]

— Cóż ci się stało? Wiktorze, nie gasz — zapytali koledzy.

— Zły jestem — odpowiedział młody człowiek, nalał sobie znowu wina i wypił.

— Któż to cię śmiał rozniewać? — zapytał jeden.

— To mu nie bardzo wiesz, jeżeli to nie kobieta i nie starzec — rzekł drugi.

— Właśnie, że kobieta i starzec — odpowiedział Wiktor, pociągając wazy. — Ale na nieszczęście po jednej spodziewam się kilkakroć, a po drugiem może mi się z milion okroi, i to jedno zmusza mię do tej niewoli, w jakiej mnie trzymają i do znoszenia codziennej perory, która mnie niecierpliwi.

— Więc to ciocia i stryjczek? mój biedny Wiktor! — rzekł jeden z kompanji.

— Nie możecie sobie wyobrazić, co to za klęska ci bezzdolni krewni — zawołał p. Wiktor, bijąc z niecierpliwością w szklankę, aby mu podawano, co kazał.

— Ach! prawda! — rzekł inny krzywiąc się miłosiernie — a zwłaszcza tacy

krewni, po których na głowę twoją spada milion kilkakroć.

— Zartuj sobie zdrow — mówił dalej p. Wiktor — milion kilkakroć jest zapewne coś....

— Aj! i dobre coś — zawołał inny, śmiejąc się — a zwłaszcza dla człowieka, który umie żyć i ma już przeszło dwakroć długów.

— Wy rzec tę z jednej tylko strony widzicie, — odpowiedział p. Wiktor, — lecz ile to kosztuje nadskakiwania, ile przymówek, i do jakiego doprowadza spodlenia i w głębiem kogo? Względem starej dewotki, którąby chciała, żebym się co dwa tygodnie spowiadał, za takiego ma mnie grzesznika; względem starego nudziarza, któremu się zdaje, że żyje jeszcze w świętej pamięci epoce, w której każda siwa głowa tak szanowana, jak my dziś szanujemy butelkę mchem obrosła, i w której każdy ojciec miał prawo kazać rozciągnąć na kobiercu trzydziestoletniego syna i wlepić mu kilkadziesiąt batogów.

— Oh! ba! zawołał któryś — już te czasy daleko. Przekonał się świat, że w pruchnie nie ma żywotnych soków. Dziś epoka młodego pokolenia. Nie starym to już zaplesniałym głowom wymyślić dzwignię, którąby poruszyła zastępyła ziemię. „Młodości! podaj mi skrzydła, a nad martwym wleczę światem!” — dodał, podnosząc głos z deklamacją i uderzając pełną szklanką o szklankę kolegów, wołał: niech żyje młodość! Pleśń dobra tylko na butelkach.

— Słusznie! słusznie — rzekł pan Wi-

ktor i obracając się do garsona, dodał: — przynieś no tu parę zaplesniałych butelek, z przeproszeniem mojej ciotki, co mię gotowa wydziedziczyć, i kochanego stryjaszka, który mi pogroził dziś, że napisze do ojca o mojem rozpustnym życiu, o złej kompanji, którą przenoszę nad towarzystwo ludzi dobrze wychowanych, i o tych Syrenach, dla których tracę zdrowie i majątek.

Koledzy zaśmieli się i ruszając ramionami, powtarzali: rozpustne życie! złe kompanje! Syreny!

— Zapewne, że Syreny, — dodał jeden — bo umięją nas przywabić, rozumieją każde słowo i każdy giest pojmują; nie tak jak te lalki, nad którymi mamy czuwać, jak gdyby były szklane, które tylko umięją odpowiedzieć: *Oui, monsieur, non monsieur!* przy których trzeba stać we fraku i w białych rękawiczkach, i końcem tylko palców dotykać ich rączek. Upadam do nóg! ja wolę bez fraka leżeć na szeslongu z sygarem w gębie, i mojej Syrenie, która siedzi przy mnie z kieliszkiem szampana w ręku, pleść, co mi ślina do ust przyniesie.

— Więc cocia — zapytał drugi — wola także na skandal, każe ci suszyć, pokutować i grozi wydziedziczeniem?

— Żeby to tylko skończyło się na groźbie. Ale może być co gorszego. Wyobraźcie sobie, nie byłem u niej już z tydzień; dziś odebrałem bilecik, którym wzywała mię, żebym się koniecznie z nią wdział. Poszedłem tedy i żaluję. Wzajala mię od razu, jak żaka. Tłumaczyłem jej, że

nie pojmuję ani dzisiejszego wieku, ani jego dążenia. — Głupiś Waćpan — rzekła — ze swoim wiekiem i z jego dążeniem. Wiek Waćpana, jest to wiek zepsucia i daży do zgnilizny. Waćpan naucz się katechizmu, mów codziennie pacierz, nie zaciągaj długów na utrzymanie i strojenie fajdacek, rób co użytecznego, gospodaruj, albo służ krajowi, szanuj starszych i słuchaj co ci mówią, to to będzie dążenie, które uciiesz i Waćpana krewnych i Panu Bogu się podoba.

— I cóż ty, zaśmiałeś się w oczy staruszek? — zapytał jeden.

— Uśmiechnąłem się i miałem już dobrą odpowiedź na języku; ale ona zerwała się z krzesła i krzyknęła: — Co to? Waćpan uśmiechasz się na to co mówię! Idźże Waćpan sobie precz odemnie i pożegnaj się z tem, com dla Waćpana przeczynała. Moja praca nie pójdzie na wzbogacenie żydów, którym się zadłużasz, na karty i pijatyki dla Waćpana kolegów, którzy cię wiodą do zguby, i na aksamioty dla tych hultajek, którym się nie chce szyć i czerwać szkarpetek, i które wraz z sobą ciągną Waćpana do piekła.

— Czy wiesz, — zawołał któryś śmiejąc się — że w tem wszystkim najlepsze jest piekło, do którego cię Florcia ciągnie. Muszę jej to powiedzieć.

— Zapewne, byłoby to zabawne — rzekł marszcząc się pan Wiktor — ale stara dala: — Waćpan myślałeś, że tylko trzy kroć kilkadziesiąt tysięcy dla Waćpana przeczynała i dla tego nie dbałeś o mnie i głuchym byłeś na moje przestrogi. Otóż jesteś Waćpan w błędzie. Przechyżalam

dla Waćpana wszystko, co mam; a mam przeszło sześćkroć. I teraz testament ten niszczy, kiedy Waćpan uśmiechasz się i żartujesz sobie i z mego wieku i z mego przywiązania; — i wyobraźcie sobie, otworzyła biórko, wyjęła testament.

— I rozdarła? — zapytał jeden.

— I rozdarła; — odpowiedział p. Wiktor, nalawszy sobie szklankę starego wina i wychyliwszy ją szklankę.

— Fo! do diabła! Sześćkroć, to warte grzechu, — rzekł inny.

— Zapewne, że warte, — odpowiedział pan Wiktor. To też dopuściłem się go: upokorzyłem się przed starą, sześćdziesiąt siedm lat mającą kobietą, której prawa nasze niewiedzieć co zostawiają jeszcze rozporządzanie majątkiem, co wcale być nie powinno.

— I co wymaga reformy, — mówił drugi, któremu wasik tylko co się wysypał. — Ogromne summy pleśnieją w rękach starców, leżą bez użytku w skrzyniach tych, którzy doszedłszy do pewnego wieku p. p. do lat pięćdziesięciu, powinni by sobie mieć wyznaczone alimenty, kominek, ciepły szlafrok i pantofle, a ustąpić tej dzwigni, jaką jest pieniądz, młodym z głową, w której są idee, jakie czas wyrobił, i z siłami, które właśnie zdolne są do działania i użycia.

— Takby być powinno, — odpowiedział pan Wiktor, — a tymczasem tak nie jest, co też oburza i gniewa. A tembardziej, kiedy głowa pełna takich idei, o jakich mówisz, zgina się naprzód i bez skutku.

dnio interesów naszych. Można być pewnym, że gdy projekt przyjdzie do skutku, senat warszawski zwiniony zostanie. Wcielił go do senatu petersburskiego, a w rządzie stolic państwa miejsce Warszawy zajmie Kijów. Nie będzie, jak dotąd było: Moskwa, Petersburg, Warszawa, — lecz Moskwa, Petersburg i Kijów. Kijów podwyższony kosztem Warszawy; Warszawa będzie zwykłym miastem gubernialnym, miastem *wicelitalnem*, miejscem wesolych orgii dla oficerów, jak Niżnij Nowgoród dla kupców moskiewskich podczas jarmarku.

Na Litwie, Wołyniu, Podolu i Ukrainie roboty strategiczne prowadzą się energicznie. Roboty forteczne Dubna i Łucka wstrzymane dla braku pieniędzy. Koleje w celach wojennych budują, magazyny wojskowe utrzymują w pogotowiu, nowe prawo wojskowe gorliwie przeprowadzają.

Komitety panslawistyczne działają, wysłały ich agitują między Rusinami w Galicji i Słowiańskimi narodami Austrii i Turcji na rzecz białego Cara.

Intrygi panslawistyczne bezpieczniej teraz się prowadzą, bo Austrija łatwowiernością względem upewnień Gorczakowa ulegalizowała niejako działalność moskiewską w sprawie Słowiańskiej.

Z zaboru Austriackiego.

Wspomnieliśmy w poprzednich numerach o stanowisku posłów Galicyjskich w obec rozpraw nad ustawą wyznaniową w Izbie niższej, dziś widzimy, że w obronie zasady: „wolny kościół w wolnym państwie“ wystąpił Polacy i w Izbie wyższej; a ks. Konstanty Czartoryski stanął na tem samym stanowisku, co ks. Jerzy Czartoryski w Izbie posłów. Mowy Jego w całości podać nie możemy. Rozwiniął On szczegółowo zasadę wolności kościoła, a oceniając obecne stanowisko Austrii powiedział:

Jestem zdania, a podobno tego zdania są i wszyscy, stojący poza zabiegami stronnictw, tj. przeważna większość katolickiej ludności w Austrii, iż w chwili, gdy przesilenie na ekonomicznym polu coraz większe przybiera rozmiary, gdy dobro państwa coraz więcej jest zagrożone, iż w takiej chwili rząd i parlament miał daleko ważniejsze, pilniejsze i pożyteczniejsze sprawy do załatwienia, niż sprawy katolickiego kościoła. Kończy zaś mowę temi słowy:

W skutek tych zapatrywań moich, dam głos za przejściem do porządku, gdyż zasadę, na której się ta ustawa opiera, uważam za błędną i zgubną. Mam przekonanie, że w przyszłości urzędowni się system wolnego kościoła w wolnym państwie, i stanie się nie tylko u nas lecz wszędzie, i stanie się, spodziewam się, nie zadługo! Przyjdzie czas, kiedy obydwa przeciwnicy, kościół i państwo, znudzeni długimi sprzeczkami, przesyleni bezskuteczną walką, przyjdą do poznania, że obydwa tylko na gruncie prawdziwej wolności i w zupełnej niezawisłości obok siebie w spokoju i

zgodzie żyjąc, misje swe spełniać będą mogli. (Oklaski).

W sprawie fortyfikacji galicyjskich donoszą dzienniki, że obwarowań, o których wspominaliśmy, nie zaniechano, a tylko odroczone. Wykonywanie robót ma się przedewszystkiem rozpocząć od budowy koszar pod Przemysłem.

Co do lwowskiej szkoły technicznej, komisja budżetowa austriackiej Izby panów postanowiła sumę 250,000 zlr. na ten cel zawotowaną przez Izbę posłów, wykreslić zupełnie z budżetu.

Z zaboru Pruskiego.

Prześladowania kościoła nie ustają w tej dzielnicy Polski. W sądzie Starogrodzkim zapadł wyrok, skazujący Biskupa chełmińskiego na 600,000, lub 4 miesiące więzienia za ustanowienie ks. Kanieckiego i Zborowskiego wikariuszami. Sąd brunsburski po pierwszym wyroku znów wytoczył proces ks. Biskupowi warmińskiemu.

— Co do sprawy Arcybiskupa Ledóchowskiego podajemy następujący telegram Gazety Toruńskiej:

Berlin, 15 kwietnia, godz. 2, min. 27. Sprawa przeciw Ks. Arcybiskupowi gnieźnieńsko-poznańskiemu hr. Ledóchowskiemu dnia na mocy pruskich ustaw majowych rozstrzygnięta przez trybunał do spraw kościelnych, który za wyrokował złozenie z urzędu Ks. Arcybiskupa. Prezydował na posiedzeniu trybunału Heinecius. Posiedzenie trwało od godziny 9 do 12.

Zapewne w dalszym ciągu Arcybiskup zostanie skazanym na wygnanie i wywiezionym za granicę Niemiec.

Metropolja zostanie osierocona, a może wyznacza Niemca, aby duchowieństwo nasze na niemieckich katolików przestoczył. Nie możemy powatpiewać, że duchowieństwo nasze, ożywione uczuciem wiary i patriotyzmu stawi silne czoło nowym zamachom uciemiężycieli narodu naszego. Mamy nadzieję, że wszystkie narodowe stronnictwa poprą usiłowania duchowieństwa naszego; bo każdy cios zadany wolności naszego kościoła, jest ciosem dla narodowości naszej. Złamane trudności z kościołem otworzą pole do rozpoczętej już walki o zagładę polskiego języka i przytłumienie wszystkiego, co tchnie polskością. Walka to starożytna, a duchowieństwo winno wytrwać w niej do końca na szczytnym stanowisku przedmurza narodowych świętości.

W FRANCJI władza siedmioletnia marszałka Mac-Mahona atakowana jest coraz silniej przez monarchistów. Dziwna rzecz, że role tak odwrócone; autorowie siedmioletnia atakują swój utwór, a republikanie bronią solucji, która im narzucono. Spozbrzegli się zapewne monarchiści, że zamknęli sobie drogę do tronu na lat 7, a republikanie zauważyli, że wstrętna dla nich solucja ma to w sobie dobrego, że przez lat 7 utrzymać może istnienie i nazwę Rzeczypospolitej.

Union powiada, że Zgromadzenie Narodowe błędnie mniemało się być w obowiązku zaaprobować władzę siedmioletnią. Mimo to, rezerwy prawa pozwalają Zgromadzeniu inne powziąć postanowienie, jak to miało już miejsce w obaleniu władzy p. Thiersa.

Na podobne ataki rząd zaczyna energiczniej występować, a okólnik p. Depeyre rozkazuje prokuratorom karać na przyszłość polemiki dziennikarskie atakujące siedmioletnie.

Oświadczenie marszałka Mac-Mahona, że chce rządzić z umiarkowanymi wszystkimi partjami dowodzi, że polityka Jego chyli się ku stronnictwu lewego środka. Obszerne pole walki otworzy się dla partji w czasie mających nastąpić rozpraw nad prawami konstytucyjnymi. Kwestja wiceprezydentury będzie ważnym punktem rozpraw, o przyjęcie wiceprezenta Republiki będzie miało doniosłość poważnego uznania tej formy rządu.

W Niemczech do zanotowania nowy tryumf ks. Bismarka. — Rząd wymagał, aby Reichstag zawotował kontyngens 401,000 żołnierza na zawsze bez corocznych ponownych głosowań w tym przedmiocie.

Komisja parlamentarna chciała zniżyć tę cyfrę na 360,000 zachowując dla Reichstagu prawo wotowania corocznego w tej kwestji. Ks. Bismark zastraszył podaniem się do dymisji, a Reichstag zawotował, co rząd chciał; ograniczając tylko na lat 7 prawomocność wotu.

Tak więc w Niemczech mamy także siedmioletnie.

W czasie rozpraw nad projektem prawa wojskowego p. Moltke miał mowę w zastępstwie ks. Bismarka. Zemsty Francuzów używał generał za główny argument do przekonania Izby, że Niemcy rękę na szpadzie trzymać powinny.

Z HISPANJI. Według depeszy z Bayony z 3go maja, karliści przeczą wejściu wojsk republikańskich do Bilbao. Oficjalne wiadomości potwierdzają zwycięstwo republikańców. Depesza z 4go maja mówi, że marszałek Serrano wszedł zeszłej soboty do Bilbao na czele zwyciężkiego wojska. Radość z tego powodu w mieszkańcach i wieczorem rzesiste iluminacje. Oddziały Karlistów składają broń, a główna siła nieładzie wykonała odwrót w kierunku prowincji Guipuzcoa.

Za przykładem Paryża idzie Rzym. Odwieczne miasto ma zostać obwarowanem na wielką skalę. Minister wojny wypracował projekt, który przyjętym już został przez izbę niższą, a zapewnione ma przyjęcie w izbie wyższej i sankcjom królewską. Potem niezwłocznie przystąpi się do wykonania robót.

Dorzuciwszy do tego zbrojenia się Hollandji, widzimy, że według wyrażenia generała Moltke, Europa cała trzyma rękę na szpadzie.

KORRESPONDENCJE GAZ. N. Y.

Little-Rock, (Arkansas) 1 maja.

Nie spodziewacie się zapewne polskiego głosu z Arkansas; — ale to najczęściej tak bywa na świecie, że to nas spotyka, czego się najmniej spodziewamy. I nas to spotkało, kiedyśmy odebrali tutaj jeden numer Waszego pisma. Nie mamy pretensji zażądać waszych czytelników ciekawymi wiadomościami, bo świat polski w naszym mieście ogranicza się do kilku osób tylko. Chcemy jednak dać Wam dowód, że na głuchym i pospieszonym z braterskim pozdrowieniem dla całej braci naszej, rozsianej po całej obszernej amerykańskiej ziemi.

Stolica Arkansasu jest pięknym miasteczkiem, z letnich pałacików złożonym. Klimat tu cudny i zdrowy, położenie czające, bo u stóp miasta na skale położonego płynie spokojna rzeka Arkansas, a w niej przegładają się piękne wille nadbrzeżne i wzgórze umajone krzewami. Mimo tych wdzięków natury nie wielu z braci naszej pospieszyło tu się osiedlić, bo to daleko od portów i od handlowego ruchu, a przytem niedawny brak komunikacji zapewne liczniejszemu osiedleniu był na przeszkodzie. Rzeka bowiem niezawsze jest spławna zanim się nie złączy z piękną Missisipi, a kolej Cairo-Fulton nie oddawna istnieje, więc też handel tu niezbyt wielki prawie miejscowy tylko; bo choć i Memphis niezbyt daleko, ale by koleją doń dojechać, to trzeba naprzód polecieć swą duszę P. Bogu. Tak więc napływ emigrantów nie mógł tu być wielki i dla tego niedawno temu Arkansas nie był jeszcze stanem, a tylko terytorjum.

Ludność miasta naszego przeważnie jest amerykańska. Niemców też nie brak, bo i gdzie ich nie ma, są to po większej części wzbogaćeni koloniści z Zachodu, lub też szczęśliwsi ze spekulantów kalifornijskich, co przyszli w umiarkowanym klimacie Arkansasu odpocząć po trudach lub zająć się nie dużym miejscowym handlem. Włochów nie brak także, bo ciepło i lekki zarobek — na pomarańczach i owocach ich tutaj przyciąga. — Co do Polaków, o których przez skromność na końcu wspominał, jest nas kilkoro, mających długą pracę byt zapewniony. Niepodobnym byłoby detalicznie wymieniać, choćby bezimiennie pozycji, jakie zajmujemy, bo między pięcioma trudno nieodgadnąć, do kogo się pije, a nie każdy życzy sobie, aby o nim pisano szczegółowo. Mamy między sobą starszka emigranta z 31go roku, mamy i kupców, co mają porządne sklepy, a niedawno było tu dwóch młodych rodaków w przejeździe do Nowego Orleanu.

Osiedlić się tutaj może tylko człowiek przyzwyczajony do ciszy wioskowej i do obyczajów amerykańskich, ale wtedy, gdy już ma trochę grosza, by sobie wybudować domek i urządzić się po swojemu, bo życie kawalerskie droższe tu jak w wielkich

miastach. Na zarobek z ręcznej pracy nie wiele można rachować, bo murzynów nie miara, a fabryk prawie żadnych, wyjąwszy wyrobów stolarskich przeważnie takich, jak: oddzwia i ramy do okien.

Zycie tu ciche, stósunki towarzyskie nie rozwinięte, każdy dla siebie, choć się wszyscy znają. Kto pragnie zaciszy i skołatanym zawodami, to mu tu może być dobrze, jeśli do Ojczyzny wrócić nie może, lub nie zamierza.

Niedaleko od nas, jak wiecie, jest miasto, którego nazwa przypomina nam Polskę i gotowość poświęcenia się Jej synów dla idei niepodległości. Co do mnie wybieram się zawsze miasto noszące imię Pulawskiego odwiedzić, a jeśli to uczynię, to Wam obiecuję zdać sprawę z mej wycieczki i nie omieszkać wyszukać tam współrodaków; a jeśli są, co jest niewątpliwem, to postaram się rozruszać ich i namówię, aby do Waszego pisma dali znać o sobie.

Ot i wszystko co się ztąd dowiedzieć możecie, bo o polityce tutejszej pisać Wam nie chce, gdyż znać ją lepiej odemnie z telegramów. Baxter chce bić Brooks'a, a Brooks Baxtera, aby ratusz i władzę pozyskać. Jest to wojna cywilna, która wartoby na marjonetkach przedstawiać; a jednak próżność władzy tak w ludziach jest wielka, że rozlew krwi był już wynikiem tej parodji wojennej; a jeszcze nie jednej zbrodni spodziewać się należy przed rozwiązaniem tego komicznego dramatu.

Wolność wynaradawia.

Co za straszna antyteza w zestawieniu tych dwóch wyrazów! Wolność bodźcem i współniczką zbrodni! —

Zrazu temat ten zdaje się być oburzającym paradoksem; a jednak spojrzawszy badawczym okiem na okół siebie, dostrzeżemy łatwo, że paradoks ten mieści w sobie prawdę.

Czy niewola, czy nędza wypiera nas z chaty rodzinnej, żegnamy tę chatę łąz w oku lub niema boleścią. „Do widzenia“ jest ostatni wyraz na ojczystej ziemi wyrzeźbony; a kiedy oddalamy się od wybrzeża Europy, do ostatniej chwili oko wpatruje się w nikanycy skał zarysy, a westchnienie powtarza: „Do widzenia.“ Powoli wyrzeźbia nika — Ocean i niebios całem stają się otoczeniem.

Przed nami straszne widmo niepewności szepece szyderczo: będziesz szczęśliwym! Za nami złowroga przeszłość mrowiła: byłeś niewolnikiem! Na okół wzburzone fale Oceanu powtarzają: jesteś niezem! A trzy pojecia: szczęście, niewola, nieośóć, zlewają się w jedną harmonję haosu, której ostatnim dźwiękiem jest ostatnie nieraz — „Do widzenia.“

Po przybyciu do Ameryki dzień każdy jest dniem tęsknoty, a usiłowanie każde ma na celu przyspieszenie powrotu. Ztąd to zapewne wypływa poczucie źródło tej

— Jak to? — zawołał inny, wcale zgorzchniony — więc stara nie udobruchała się. Proszę!

— Upokorzyłem się, powiadam; zacząłem przeproszać, przyrzekałem poprawę, i cóż myślicie? nie tylko się nie zrelektowała, ale draż do reszty papier, który mi zapewniał jej spadek, dodała: — Idź Waćpan sobie przeć, mówiłam. Nie masz u mnie wiary i nie zasługujesz na moją łaskę. Wybuduję i uposażę za te pieniądze dom i przytułek dla ludzi starych, aby nie przychodzili na łaskę młodzieży, która dziś wiekiem poniewiera i siwych włosów nie szanuje. I stryja Waćpana naklonię, aby to samo zrobił. On zna Waćpana na wylot, nie bój się, i nieraz już mówiliśmy o tem z bolem i wstydem, który Waćpan może w paskudnych kompaniach swoich wyśmiewać, bo ani ja swoich funduszów, ani on swego miliona, nie mamy na rozpustę i obrazę Pana Boga. Bądź Waćpan zdrow i nie przychódź tu do mnie więcej. Do ojca zaś Waćpana napiszę o wszystkim i podziękuję mu, że tak ładnie wychował dziecko mojej poczciwej siostry. To powiedziawszy, poszła i zostawiła mię jak dukę. I wy pytaście się, dla czego zmieniła i dla czego milczała, gdy tu przyszedł. Ale już czas, pójdźmy — dodał powstając, i nalawszy jeszcze jedną szklankę wina, wypił. — Florecia i Leontynka czekają mię w maskach i dominach. Poprowadzę je na bal, i mszcząc się za to upokorzenie, którego dziś doznał, pierwszego starego durnia, którego spotkam na sali, przywitam

tak, że popamięta. Niech idzie do mojego stryja i do mojej ciotki i niech razem żalą się i płaczą nad młodem pokoleniem, które nie bije czołem przesadom, które ceni jabłko, okrytą liśmami i wydającą owoce, ale nie sztukę cienia i posilku pod drzewem zeschłym, z którego ani pożytku ani ozdoby.

— Brawo! Wiktoru! I nawet poetycznie zakończyłeś — zawołałi koledzy, dopijając reszty wina. — Jednakże bądź ostrożny, żebyś jakiego głupstwa nie zrobił, boś zły i pijany.

— Co mi tam! — zawołał pan Wiktor, rzućwszy kilka półimperjalów na stół garsonowi, któremu kazał przygotować rachunek i podać mu go jutro. Potem natoczył kapelusza na głowę, narzucił na siebie płaszcz i nie spojrzawszy nawet na siedzących w kącie dwóch młodych ludzi, wraz z całą kompanią swoją wyszedł.

— Cóż ty na to? — rzekł wówczas Jan powstawszy; ale widząc, że kolega jego siedzi z głową opartą na rękę, i tak pożałowany w myślach, że się zdawał zapytania jego nie słyszeć, położył rękę na jego ramieniu i dodał: czyś zasnął Julianie?

Julian podniósł głowę, potarł ręką szerokie swe czoło i głęboko westchnąwszy rzekł:

— Alboż to, com słyszał, mogło mię uspić. Wierz mi, coś ciężkiego nad nami wisi i ojcowie, którzy tak synów swych wychowują, odpowiedzą przed Bogiem, że tak źle powinnoci swojej dopelnili. Dziś w dwojnásób czuję mojego ojca i błogosławię każde jego zmarszczenie, każde su-

rowsze słowo, którem rozbijała myśl moja trzymał i trzyma na wodzy. Ależ to jednak smutna, smutna rzecz! i tym smutniejsza, że nie tylko w tej sferze, do której ci panice należa, ale i niżej i coraz niżej rozszerzają się takie same zasady, grasują takie wyobrażenia. Ale chodźmy. Stan mój tak przykry, że nie na bal, ale poszedłbym do domu, ukląknę i modliłbym się za siebie i za drugich: tylko że i mój ojciec tam będzie — i chciałbym już być przy nim! Te ostatnie słowa wymówił Julian tak dziwnym głosem, iż Janowi zdało się, że głos ten wyszedł prosto z serca, które nagle zadrżało. Nie zrobił jednak żadnej uwagi, ale wzięwszy prędko z rąk garsona rachunek za wczoraj, podał go koledze i rzekł:

Zaprosiłeś mię, kochany Julianie, zapłaćże teraz za moje obżarstwo i rozstrągnięcie Cesi, bo ja — dodał ciszej — jak cię kocham, mam tylko złotówkę w kieszeni. Pójdź, przejdźmy się jeszcze trochę.

Julian zapłacił, i ze schyloną głową poszedł z wolna za idącym przed nim kolegą.

II.

W salach redutowych już było pełno, a jednak coraz nowi goście tłoczyli się na schodach wyłożonych kobiercami, ozdobionych rżdem wazonów, w których najradsze rozwijały się kwiaty, jaśniejących od lamp i zwierciadeł, w których coraz nowa przegładala się twarzyczka, przed którą coraz nowa stawała maska, dla prze-

konania się, czy strój ma dosyć elegancji, czy utajenie zupełne, czy się czem nie zdradzi przed meżem, który pewny był, że ma migrenę i jest w łóżku, lub przed kochankiem, urwijającym się z jej kajdan i szukającym innej niewoli.

Pierwsza sala od wehodu, jak pamiętają ci, którzy ją widzieli przed przerebobieniem, prowadziła do kolumn, odgradzających ją od głównej, daleko wyższej, mającej galerję dla widzów, ogromnej w swych rozmiarach, a jednak już pełnej i mężczyzn, po większej części w zwyczajnym ubraniu i bez masek, i kobiet, z których poważniejszej, jaśniejącej bogatym strojem i drogiemi kamieniami, siedziały lub przechadzały się z odkrytą i wesolą twarzą; młodsze i żywsze, w różnobarwnych kostiumach różnych stref i narodowości, lub w pełnych elegancji dominach, w czarnych po większej części maseczkach, przez które piękne świeciły oczy, i z pod których piękniejsze jeszcze śmiały się usta, snuły się zwieszzone na rękę swych kawalerów, irzucały tu i owdzie owe dowcipne *znam cię*, lub *jestes balamut*, czem zwykle maski warszawskie bawiących się na maskaradach tak mocno intrzygają.

Pod środkowemi kolumnami, i właśnie w tem miejscu, gdzie było przejście z sali wehodowej do głównej, stał mężczyzna słusznego wzrostu, trochę przygarbiony przez lata i pracę, z siwą głową, z pogodnym i cokolwiek łysym czołem. Ubranie jego było bardzo przystojne, choć odpowiednie wiekowi i powadze, twarz dosyć blade, pełna wyrazu rozumu i uczciwości; na

ustach nie było wprawdzie uśmiechu, ale i w oczach nieokazywało się to nieukontentowanie, jakie widzied czasem można w ludziach starych, którzy już odwykli od uciech młodości i niepojmują szarów, którym się ona oddaje. Stał on sobie spokojnie, sam jeden, oparty o kolumnę i patrzył nie zupełnie obojętnie, chociaż i niezbyt ciekawie na snujące się po głównej sali tłumy, które jak fale na rzece przepływały przed jego okiem, coraz insze, a zawsze do siebie podobne. Obok niego po obu stronach i za nim mnóstwo było rozmaitych osób, a szczególniej młodych mężczyzn, patrzących ku drzwiom wehodowym i egzaminujących ciekawie te maski, które jeszcze przybywały.

Wtedy starzec ów uczył, że go ktoś mocno potracił. Objeźrał się więc rzucając wzrok zadziwiony na prawo i postrzegł przed sobą wysokiego mężczyznę, w czarnej dominie, w czarnej masce i w kapeluszu na głowie. Mężczyzna ów prowadził pod ręką dwie maseczki, których oczy błyszczały przez otwory larw, zakrywających ich twarze, i na starego patrzyły. Tylko co chciał się usunąć, choć go o to dość niegrzecznie poproszono, gdy mężczyzna ów, obracając się wyraźnie ku niemu, rzekł:

— Czego stoisz na drodze? spać stary durniu! a nie waleś się po maskaradach. Precz mi ztąd zaraz. — Te ostatnie słowa wymówił jakby umyślnie głośnie i poszedł prędko, mieszając się z tłumem. Towarzyski jego głośno się zaśmiały, a obecni powrótyli z oburzeniem: stary durniu! precz ztąd! to już nadto! — (C. d. n.)

* Zniżenie cen przewozu emigrantów. Ostatnimi czasy obudziła się silna konkurencja w kwestji przewozu emigrantów. Dla porozumienia się co do ustanowienia cen zwołano w zeszłym tygodniu meeting dyrektorów głównych kompanji angielskich w Liverpool. Porozumienie się nie przyszło do skutku; wpłynęło to zapewne korzystnie na zniżenie cen. Telegram z Anglii 4go maja donosi nam już, że cenę przejazdu z Liverpool do Nowego Yorku zniziono na 15 dolarów. National Line zniżyła dotychczas o 4 dolary; inne kompanje muszą pójść w ślad za wzmiankowanymi. Obawia się tylko należy, aby to zniżenie cen nie wpłynęło na pogorszenie pożywienia w czasie przewozu emigrantów.

* Aresztowany okręt. 2go maja, w chwili, kiedy francuzki statek St. Laurent miał odbijać, p. Harlow z rozkazu kompanji National, położył na tym statku areszt, reklamując zwrot 30,000 dolarów, za przewóz ocenionych pasażerów ze statku l'Europe. Poprzednio już domagano się od kompanji francuzkiej 16,400 dol. za ów przewóz; — agent kompanji odesłał tę notę do Paryża. Obecnie sumę 16,400 podniesiono na 30,000 dowodząc, że nie ujęto w pierwszą cyfrę ani ryzyka ani straconego czasu na przewóz i ocalenie rozbitków.

Zdaje się, że areszt położony na statku jest tylko manewrem konkurencji i chęcią zdyskredytowania kompanji francuzkiej. Pan Mackenzie, agent linii francuzkiej złożył kaucję 120,000 dol. i St. Laurent z małym opóźnieniem mógł odbić od brzegów.

* Zapowiedź nowego wulkanu. Wiadomem jest powszechnie, że żyjemy obecnie w epoce wybuchów wulkanicznych. Teorja znakomitego francuzkiego geologa pana Elie de Beaumont nakreśliła nawet na globie kierunek linii, na których wybuchy mniej więcej mogą mieć miejsce. — Nie wiemy, czy góry Bald i Stone w Karolinie północnej stwierdzają tę teorję; ale to rzecz pewna, że zagrażają wybuchem wulkanicznym.

P. du Pré, profesor geologii w Woford (Karolina południowa) zwiadał niedawno te dwie góry i złożył oficjalny raport, z którego wypada, że niekiedy daje się tam słyszeć podziemny głuchy grzmot, a jednocześnie ma miejsce gwałtowne poruszanie się ziemi. Od 10go lutego b. r. zaobserwowano do 75 wstrząśnień tego rodzaju. Jako konkluzję swych studiów podaje p. Du Pré, że objawy te są wynikiem siły wulkanicznej.

Według doniesień dziennika „Gazette du Japon” gwałtowne trzęsienie ziemi miało miejsce w Hansa-oa.

* Moskiewski książe przyjmowany przez republikanki. Dziennik Entrepriise, wychodzący w Virginia City (Newada) podaje następującą niedyskretną wiadomość:

„Nie myślimy, aby ktokolwiek publikował przed nami tę wiadomość, tyczącą się Wgo księcia Aleksiego i niedawno odbytej przezeń podróży po Ameryce. Wiadomość, którą podajemy, była opowiadana przez samego Wgo księcia jednemu gentleman'owi w czasie przejazdu przez Japonję. Gdybyśmy podali imię tego gentleman'a, okazałoby się, że on jest znanym większości naszych czytelników.

„Zaledwie W. książe wyładował w Stanach Zjednoczonych zarzuconym został niesłychana masa wszelkiego rodzaju listów. W tej zawieszce korespondencji były setki a może i tysiące bilecików przez kobiety pisanych. Wiele było listów pełnych impertynencją i niegrzecznością, ale nierównie więcej było bilecików dyktowanych przez krzyżującą i zbrodniczą nieskromność. Zdaje się, że wszystkie klasy brały udział w tem szaleństwie; tak dobre kobiety niedbające o reputację jak i te które za godne szacunku uchodziły, okazały się gotowymi posiadać wszystko. Mnóstwo owych listów zostało zniszczonych po przeczytaniu, ale nie mało też odłożono na bok, ze względu na próżność wybaczałnej wielkim księżtom. Te ostatnie postanowiono przejrzeć w wolnych chwilach po odbytej podróży i w tym celu powierzono 5 paczek tych listów oficerowi służbowemu, mającemu owdzię je do Petersburga, podczas gdy W. książe zwiadał miał Zachód Ameryki. Po niejakiem czasie W. ks. Aleksy odebrał od ojca list donoszący, że między innymi odebrano 4 paczki listów, ale że posłaniec zniżył, że posłaniec przyswoił sobie jedną paczkę oelem opublikowania zawartych w niej listów. Niechcąc skompromitować swą nieostrożnością reputację tytuł szanownych dam, W. książe telegrafował do Cara wymagając, aby koniecznie zaarrestowano zbiegłego oficera i odebrano brakującą paczkę listów. Cała policja rossyjska została poruszona, ale niemierny posłaniec zbiegł nie znajdując się w dziedzinach Cara. Był on w jednym z miast Belgji, gdzie zebrał paczkę listów w dziełko do 400 stronic i miał go już wydać. Ponieważ nie istnieje między Rossją a Belgją traktat wydawania przestępców, nie wiadano co zrobić. Jednakże władze belgijskie pragnące przypodobać się Carowi, obeszły tę trudność. Policja dowiedziawszy się, że ów oficer nie miał pozwolenia do publikacji swe-

go dziełka, zaarrestowała nielegalnego wydawcę i wraz z paczką listów wysłano go do Prus, gdzie agenci rossyjscy na zdobycz oczekiwali. Oficer przybył pod eskortą do Petersburga, skąd w 24 godzin pojechał w Sybir, na wieczne czasy do kopalń skazany. Honor dam amerykańskich jest ocalony; jednakże zalecamy im na przyszłość, działać z większą przecznością w razie nowej księżcej tu wizyty.

Od Redakcji.

W chwili oddawania pod prasę odbieramy z Filadelfji sprawozdanie o obchodzie rocznicy 3go maja w tym mieście i o postanowieniach współbraci naszych z Pensylwanji. Jednocześnie dochodzą nas dzienniki Filadelfjskie, podające w streszczeniu postanowienia na meetingu polskim przyjęte. Dzienniki, które wiadomość tę podają, są: The Philadelphia Inquirer, Philadelphia Demokrat i tutejszy Herald; — żałujemy, że jesteśmy zmuszeni odłożyć te interesujące wiadomości do następnego numeru.

Na poczcie Nowojorskiej zalegają następujące listy z Polski:

Barnett M — Bernstein Ludw. — Dietrich Kar. — Goldberg A. — Gross H. — Herris L. — Hielcka Joh. — Jakobowicz S. A. — Jonas S — Krusius Nic. — Kindarvate C. — Kuntz E — Mann Grzegorz — Pawlowski Alexander — Pilka R. — Rubricius Józef — Sitman P.

OGŁOSZENIA.

Restauracja Polska w Harlem Nr. 167 E. 125 ul., potrzebuje kucharki polki, umiejącej przyrządzać polskie potrawy; również dziewczyny polki, do pomywania statków, prania i prasowania bielizny; oraz 18-letniego chłopaka polaka, do posług ogólnych w restauracji.

Niżej podpisany uwiadomiam, iż żem zmienił pomieszkowanie moje z No. 222 Elisabeth Str. do No. 161 Chrystie Str. N. Y. Tomasz Grodzki.

Poleca Szanownym Rodakom usługi krawieckie, przyjmując zamówienia wszelkiego rodzaju na

ubioiry mezzkie,

podług najnowszej mody.

reperacye i przerabianie, po cenach najprzystępniejszych.

A. KROMOLICKI,
113 East 8th Str., near Avenue A.
NEW YORK.

M. ZIELINSKI,

157. FORSYTH STR. NEW YORK.

poleca Szanownym Rodakom SKŁAD różnego rodzaju maszynowego

OBUWIA.

Kamasze mezzkie od \$1.75 do \$3.50, trzewiki damskie od \$1.50 do \$4; dziecięce od c. 65 do \$1.50. Także przyjmuje obstalunki na nowe obuwia podług najnowszej mody i wszelkiego rodzaju reperacye po cenach przystępnych.

S. S. BERCK.

Fabrykant wyrobów futrzanych i skład najobfitszy tychże — jakoteż wszelkich kapeluszy i czapek po cenach przystępnych.

Trudni się także przechowywaniem futer podczas lata.

New York,

235 Eighth Ave. Cor. 22 Str.

Mam zaszczyt oznajmić Szanownej Publicznosci Polskiej, że od niedzieli 2go maja r. b. znajdzie każdy w mym zakładzie najlepsze piwo, zwane

BOCK BIER

z najstynniejszego browaru „OBERMEYER i LIEBMANN. — Bezpłatna przekąska (Lunch) będzie gościnnie ofiarowana zwiędzającym mój zakład.

Walenty Hmielewski,
403 Fifth Str. bet. Av. A. & 1. Av.

OGŁOSZLNIA.

Andrzej Kopankiewicz

poleca Szanownym Rodakom

SALE

dla posiedzen Towarzystw, stancye i stol dla lokatorów, herbatę, kawę i przekąski, — oraz

SKŁAD WINA, piwa, likierow i t. p.

298 Broome Str., między Forsyth i Eldrige Street. NEW-YORK.

TAWERNA POLSKA

W. Nowackiego,

w której wszelkie zebrańia polskie odbywają się, przeniesioną została z 7 Delancey Str. na 106 Third Str. przy 1szej Ave. w NOWYM YORKU.

WILLIAM AUER'S Wein und Lager-Bier-Saloon,

No. 142 West 31st Street,

Bet. 6th & 7th Ave's. NEW YORK.

HAMBURG-AMERICANISCHE PAKETFAHRT ACTIEN-GESELLSCHAFT.



Komunikacya tygodniowa pomiędzy

Hamburgiem, PLYMOUTH, CHERBURG, HAVRE I New-Yorkiem,

za pomocą nowych, mocno zbudowanych paryżnie urządzonych, wielkich żelaznych pocztowych parowców.

ALLEMANNIA	GERMANIA	SILESIA
ALSATIA	HAMMONIA	SUEVIA
BAVARIA	HOLSATIA	TUTONIA
BORUSSIA	LOTHARYNGIA	THURINGIA
CIMBRICA	POMMERANIA	VANDALIA
FRANCONIA	RHENANIA	WESTPHALIA
FRISIA	SAXONIA	

Okręta tej linii przewożą pakiety pocztowe Stanów Zjednoczonych (United States Mail) i odchodzą z Nowego Yorku do Hamburga w ciągu bieżącego roku każdego czwartku o 2 po południu.

Cena przejazdu:

Z New Yorku do Cherbura, Hamburga	Z Hamburga do Nowego Yorku
1 klasa, górny salon \$120	1 klasa, górny salon \$120
2 " dolny " 72	2 " dolny " 72
Pod pokładem..... 30	Pod pokładem..... 30

(w zlocie)

Z Plymouth do Londynu. Pod pokładem \$36 courant od pokładem \$30 courant.

Dzieci od 1—10 lat połową. (Wszyscy włącznie z wicthem) — Powrotne bilety po cenach umiarkowanych.

Biletów można dostać w głównej agencji w Nowym Yorku:

C-B. RICHARD & BOAS, JARMULOWSKI & MORKEL, 61 Broadway, Norfolk str. 6.

Ph. HEINRICH,

NORTH WILLIAM STREET 13.

New York.

Przyjmuje wszelkiego rodzaju obstalunki na

Odlewy drukarskie,

jako to:

liter polskich i niemieckich, oraz wzorow, ozdób, kliszów i t. p. na całe Stany Zjednoczone Ameryki.

W biurze „GAZETY NOWOYORSKIEJ” przyjmuje się prenumerata na

Dzieje Powszechne SZLOSSERA,

w przekładzie polskim.

Br. Komorowski i J. Tretiaka. wychodzące we Lwowie nakładem księgarni polskiej, na korzyść oświaty ludu, od października 1872 r., po dwa sześćoarkuszowe zeszyty na miesiąc. Druk piątego tomu już jest ukończony.

Prenumerata z przesyłką wynosi kwartalnie \$2.

Wszystko co dotąd wyszło kosztuje \$10.

OGŁOSZENIA.

Dom polski, pod firmą:

Capt. MICHALSKI

w Londynie.

21 Ryders Court, Leicester Square,

poleca swój

SKŁAD CYGAR.

M., Lewenson

polski Introligator,

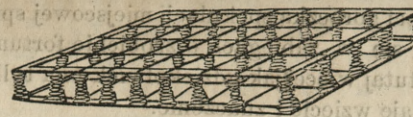
50. Christie Street. NEW-YORK.

Oprawia stare i nowe książki za ceny najprzystępniejsze i w najkrótszym czasie.

OGŁOSZENIA.

Metaliczne

Sprezynowe materace



na wypłaty tygodniowe,

niezrównane pod względem wygody, czystości i trwałości, wyrabiane w zakładzie:

S. H. REEVES & Co.,

157. CANAL STREET, COR. BOWERY, N. W.

Agent A. MENDEL, Orchard str. 178.

Księgarnia

BRACI BENZIGER

NEW YORK,

311 Broadway, L. B. 4849

CINCINNATI

Vine-St. L. B. 128.

Poleca łaskawej publiczności skład książek do nabożeństwa, słowników, oraz rozmów i konwersacyi, i t. p. także najobfitszy skład obrazów, posagów, krucyfiksów i innych przyrządów kościelnych.

RADOM.

Polska Kolonia w Południowym Illinois.

Byłoby trudno znaleźć w całych Stanach Zjednoczonych lepsze miejsce na rolnictwo, jak jest Południowe Illinois.

Ziemia tam jest nadzwyczajnie stósowna do rodenia wszelkiego rodzaju zboża, wloszczyzny, owoców a także tabaki. Zimowa pszenica jest najlepsza i najrychlejsza na targach w St. Louis i w Chicago, a owoce są sławne po całym kraju. Klimat jest umiarkowany, a zimy w przecięciu lekkie i krótkie. Cała ta okolica jest podłożona pokładami węgla kamiennego. Żelazna góra (Iron Mountain) w Missouri, która posiada najbogatszą w świecie rudę żelazną, jest tylko 100 mil angielskich odległa od tej kolonii. Wiele min już jest w operacyi i kilka hut żelaznych jest założonych w tej okolicy. — Koloniści osiedlają się na gruntach należących do Companii Illinois Central kolei żelaznej, i ta kompanja daje im wszelkie możebne przywileje, aby im dopomódz do osiedlenia się i do dobrego bytu.

Ceny gruntów są od \$6 do \$10 za akier, a wypłata rozłożona na 5 lat, — i tak: jedna ćwierć wartości i procent roczny po 6 od sta. od tego co zostaje, płaci się przy kupnie. Za rok płaci się tylko procent, a za dwa lata znów jedna ćwierć i roczny procent od pozostałości, a reszta jest rozłożona na równe części w ostatnich trzech latach. Hypoteka jest czysta, i wszelkie kontrakty i papiery sprzedaży (Deeds) otrzymują koloniści od kompanii Illinois Central kolei żelaznej.

Grunta kolonistów leżą po obu stronach kolei żelaznej i wszystkie są pokryte lasem. Miasto Radom leży przy Illinois Central K. Z., w Washington County, i jest przeznaczane, aby było zamieszkanne przez samych Polaków.

Najlepszym dowodem korzystnego położenia kolonii Radom jest teżże szybka organizacya i wzrost, od 15go marca 1873 roku, kiedy pierwsza partya Polaków kupiła tam grunta, do końca zeszłego r., to jest w przeciągu 9 i pół miesięcy, blisko 10,000 akrow ziemi zostało przez nas sprzedane polskim kolonistom. Blisko 100 familii polskich się tam przez ten czas osiedliło i więcej ciągle przybywa. — Miasto Radom jest założone, stacja kolei żelaznej jest i Depot wykonująca. Urząd pocztowy także wkrótce będzie w Radomiu ustanowiony. — Kościół stoi i choć nie jest ze wszystkim ukończony, to mszy się są regularnie odprawiane. Kilka domow już postawiono i więcej stawiają.

Następująca odezwa do Polaków jest jednogłośnie przyjęta przez członków kolonii Radom na zgrupowaniu dnia 14go września 1873 r. w celu rozpoczęcia budowy Kościoła, która była ogłoszona w Nrze 29 PRZECZYTA, postanowiono: 3) Członkowie kolonii Radom dzisiaj zgrupowani, oświadczają niniejszem swe braterskie pozdrowienie Polakom po całym świecie, i zapewniają ich, że co było ogłoszone o ziemi i okolicy, gdzie nasza kolonia się znajduje, jest wszystko prawdą. My jesteśmy pewni, że my i nasze dzieci będziemy żyć szczęśliwie w naszej kolonii, i serdecznie i szczerze zapraszamy wszystkich Polaków, którzy swego własnego domu pragną, w najpiękniejszym kraju Stanów Zjednoczonych, aby do nas przybyli i pospolu ręką w rękę z nami się cieszyli.

Polacy! którzy macie dosyć funduszy na kupienie ziemi i zabezpieczenie sobie niezawisłego życia, przybywajcie i osiedlajcie się w kolonii Radom, będziecie żyć pomiędzy swemi rodakami, będziecie mieli swój kościół i szkołę; wasze dzieci zachowają polską mowę i tę miłość do naszego kraju, która nas wszystkich ożywia, — zostaną obywatelami Wolnej Ameryki i będą wiedzieć, że mają środki po temu, aby pomódz w czasie potrzeby ich niemieszkalnej Ojczyźnie. Przystąliście po cyrkularze.

J. B. Turchin,

N. Michalski,

Agent Ills Central K. Z. Agent Kolonistów.

NB. Wszelkie korespondencye, tyczące się interesów kolonii, mają być adresowane:

N. Michalski,

Polish Colonisation Agency.

193 Washington Str. Room 1.

CHICAGO ILLS.

Od 1go maja biuro przeniesione zostało do 95 W. Randolph str. cor. of Jefferson, Chicago Ill.

DRUKARNIA POLSKA

43 Chatham Str. New York,

przyjmuje wszelkiego rodzaju zamówienia druków jako to:

karty wizytowe i biznesowe,

konstytucje,

okolniki, afisze i t. p.

po jak najprzystępniejszych i umiarkowanych cenach.